

ŻYCIE WARSZAWY

P I S M O C O D Z I E N N E

Nr 94 (523)

Warszawa, Czwartek, 4 kwiecień 1946 r.

Rok III

ŻYWIemy SIĘ SAMI

Podjęta w r.b. przez Ministerstwo Aprobacji i Handlu szeroko zakrojona akcja zagospodarowania nieużytków miejskich i podmiejskich pod indywidualne ogródki działkowe i ogrody pomocnicze przy fabrykach, stołówkach, garnizonach, szpitalach itd. — może w znacznym stopniu przyczynić się do rozwiązania niezwykle skomplikowanego w chwili obecnej — zagadnienia aprobacji. Kraj nasz cierpi na brak dostatecznych ilości produktów, potrzebnych do wyżywienia ludności. Dostawy żywnościowe z zewnątrz są niedostateczne i niewykonywane w omówionej skali. Zdani jesteśmy głównie na własne siły. Dlatego należy wyzyskać wszelkie możliwości, aby poprawić sytuację aprobacyjną.

Znajdujemy się w najtrudniejszym momencie odbudowy życia gospodarczego kraju, który wyszedł z zawieruchy wojennej jako jeden z najbardziej dotkniętych i wyczerpanych.

„Przez terytorium Polski 4 razy prze-maszerowały armie nieprzyjacielskie, żywiąc się jego produktami. 5 lat trwała okupacja niemiecka” — powiedział w czasie swego pobytu w W-wie w ub. tygodniu prezydent Hoover. Te słowa pozwalają zrozumieć cały ogrom dewastacji i szkód, poniesionych przez Polskę.

Szarańcza niemiecka ogolociła zasoby żywnościowe kraju — pozbawiła nas pogłowia bydłęcego. Brak jest tłuszczów i mięsa. Brekci te mogą i powinny być zastąpione zwiększonym spożyciem warzyw, które posiadają dużą wartość kaloryczną i witaminową.

Podjęcie zatem uprawy niezagospodarowanych terenów miejskich, a szczególnie placów bepańskich, a na terenach podmiejskich parcel wydzielonych z dawnych majątków obszarowych — jest niezmiernie ważnym zadaniem, które powinno stać się programem najbliższych dni.

Dobrze uprawiony 300—500 mtr. ogródek działkowy daje możliwość zaopatrzenia się przeciętnej rodziny (3—5 osób) w warzywa i zieleniaki na cały rok. W r.b. 250 tys. działek może zaopatrzyć tyłu rodzin, czyli ok. miliona ludzi, a razem z ogrodami pomocniczymi znacznie więcej.

Do akcji Min. Apr. i Handlu pozytywnie ustosunkowała się Centralna Komisja Związków Zawodowych, która może wydłynie przyczynić się do zakładania ogrodów pomocniczych. Reaktywowanie Towarzystwo Ogrodów Działkowych (rozwiązane w okresie okupacji) przez swą sieć Okręgowych Towarzystw może wydłynie rozwinąć te akcje przy zagospodarowaniu działek indywidualnych. Również Zarządy Miejskie mają tu ważkie słowo.

W roku bież. dzierżawcy korzystać będą z znacznej pomocy ze strony Państwa oraz gmin. Za pośrednictwem Towarzystw Okr. otrzymywać będą działkowcy za minimalną opłatą nastosną, rozsady i nawozy sztuczne oraz pomoc instrukcyjną. Bezpieczeństwo będzie wzmożone i zapewnione przez powołanie własnych straży na terenach ogrodów.

Akcja ogrodów działkowych w trudnych okresach gospodarczych ma już swoje piękne karty. Związek Radziecki w okresie najazdu niemieckiego przez zagospodarowanie milionów ogrodników działkowych mógł przetrwać w znośnych warunkach aprobacyjnych jeden z najbardziej trudnych okresów w swoich dziejach. To samo obserwowaliśmy w Anglii.

Dziś, kiedy pletzą się przed całym światem trudności, związane z wyżywieniem ludności, kiedy milionom ludzi zagłada w oczy widmo głodu, a Polska bynajmniej nie stanowi wyjątku wśród krajów zagrożonych, kiedy wroga propaganda usiłuje wykorzystać nasze trudności gospodarcze i aprobacyjne, społeczeństwo przez masowy udział w akcji zagospodarowania ogrodników działkowych i tym samym uniezależnienia się na ważnym odcinku zaopatrzenia — da wyraz swojej dojrzałości i zrozumienia dla celowych wysiłków Rządu. (Lg.)

„L”-jak Lucy

Opowieść prawdziwa

„Mam nadzieję, że czytelnik mi ufa i wierzy, że piszę PRAWDĘ, a jeśli podaję ją w formie artystycznej, to przecież nie dlatego, by ją zaciemnić.

Materiał w tej książce zawarty jest autentyczny. Konstrukcja opowieści pod tytułem „L jak Lucy” z tego materiału robota literacka, język — to tylko środki, nie zmieniające samego twórcy.”

Tak pisze w zakończeniu swej pasjonującej książki „L jak Lucy” — jej druk rozpoczniemy już za kilka dni — jej autor, wybitny pisarz lotniczy Janusz Meissner

Nie tędy droga do porozumienia

Premier czeski Zdenek Fierlinger zgłasza pretensje do polskiego Kładzka!

PRAGA. (API). Czechosłowacka agencja prasowa Ceteka donosi:

W czasie swej wizyty w Nahu premier Czechosłowacji Zdenek Fierlinger wygłosił przemówienie, w którym m. in. poruszył sprawę stosunków polsko-czechosłowackich.

„Na miejscu agresywnych Niemiec — powiedział premier Fierlinger — Czechosłowacja będzie teraz miała słowiańskiego sąsiada. Wierzę, że z tym sąsiadem — i miejmy nadzieję — sojusznikiem, uda się nam nawiązać jak najściślejsze braterskie stosunki”.

Premier oświadczył, iż jest pewny, że do bra wola obu stron przyczyni się do dopro-

wadzenia wszystkich spraw do porządku i dodał, że konieczne jest przy tym wzajemne zaufanie.

„Czechosłowacja — dodał jednak premier — będzie się starała uzyskać międzynarodowe uznanie jej niezaprzeczalnych praw do ziemi Kładzkiej, która — mam nadzieję — zostanie nam zwrócona. W interesie zarówno Polski, jak i Czechosłowacji leży jak najszystsze załatwienie tej kwestii oraz stworzenie przymierza obronnego przeciw jakiejkolwiek agresji niemieckiej. Musimy uważać sojusz z Polską za gwarancję bezpieczeństwa naszego i Polski i trwałego pokoju w Europie”.

Oświadczenie prem. Fierlingera o konieczności szybkiego i zgodnego uregulowania wszelkich spraw spornych interesujących oba nasze kraje opinia polska przyjmie z całkowitym zrozumieniem i uznaniem. Wiele lokrotnie dawaliśmy wyraz przekonaniu, iż uregulowanie takie leży w interesie obu naszych krajów.

Skoro jednak mowa o Ziemi Kładzkiej sta nowisko nasze jest jasne i niewzruszone: obszar ten stanowi integralną część naszych ziem odzyskanych, w granicach zatwierdzonych przez Konferencję Poczdamską. Został on odbudowany przez polskiego robotnika, uporządkowany przez administrację polską i zaludniony przez osiedlających się tam polski rolnicy.

Uznając więc wagę kompromisu w zgodnym uregulowaniu spraw spornych — nie możemy traktować tego kompromisu jako rezygnacji z całkowicie słusznych i niepodlegających jakiegokolwiek dyskusji praw.

Wszelkie zatem oświadczenia w tej sprawie ze strony czeskiej, poparte nieprzebiegającą w środkach propagandy prasowej — możemy traktować tylko jako przeszkodę na drodze ku normalizacji wzajemnych stosunków sąsiedzkich.

Charakterystyczną ilustracją do propagandy czeskiej, jest fakt, iż — jak stwierdzono na podstawie spisu imiennego — w powiecie kładzkim tylko 358 osób podało się za Czechów, przy czym tylko 8% z tej liczby udowodniło dokumentami swą przynależność do narodowości czeskiej.

Konferencja 6 stronnictw w sprawie Referendum Ludowego

Socjalistyczna Agencja Prasowa donosi: We wtorek odbyło się posiedzenie Komisji Porozumiewawczej PPS i PPR, na którym reprezentanci PPS przedstawili projekt zorganizowania Referendum Ludowego, które by pozwoliło wypowiedzieć się społeczeństwu w najważniejszych sprawach ustrojowych i konstytucyjnych i które by poprzedziło wybory parlamentarne.

Inicjatywa PPS przyjęta została całkowicie przez przedstawicieli Polskiej Partii Robotniczej — tak, iż stanowisko obu stronnictw w sprawie tej jest jednomyślne.

Zagadnienie to zostanie wniesione przez przedstawicieli obu partii robotniczych na posiedzenie Głównej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Demokratycznych, które, jak się dowiaduje SAP, zwołane zostało na piątek bież. tygodnia. Na posiedzeniu tym wszystkie stronnictwa, wchodzące w skład Rządu Jedności Narodowej, będą miały sposobność wypowiedzenia się w sprawie tej tak doniosłej dla przyszłości kraju inicjatywy.

Wczoraj odbyło się wspólne zebranie egzekutyw WK PPS, Komitetu Wojewódzkiego PPR i Komitetu Warszawskiego PPR. W ciągu minionego miesiąca współpracę obu partii zacieśniła się w sprawie bloku wyborczego.

W związku z uchwałami Rady Naczelnej PPS w sprawie referendum postanowiono zwołać zebranie warszawskiego aktywu

PPS i PPR i przystąpić do szybkiej akcji w sprawie referendum.

Celem przygotowania akcji obchodu 1-go Maja postanowiono powołać wspólne komitety organizacyjne dla obchodu 1-go Maja w skali ogólnowarszawskiej, powiatowej i dzielnicowej; wezwać koła obu partii do przeprowadzenia wspólnych zebrań w sprawie wystąpienia fabryk i zakładów pracy w dniu 1-go Maja; utworzyć wspólne komisje w terenie dla zapewnienia udziału jak najszerszych mas w święcie 1-go Maja.

Odpowiedzi ZSRR i Persji

Oświełają przebieg rozmów między obu państwami

NOWY JORK. (API). Odpowiedzi ZSRR i Persji w sprawie zagadnienia irańskiego doręczone zostały sekretarzowi gener. ONZ Trigue Lie wczoraj rano. Wkrótce potem członkowie Rady Bezpieczeństwa zehrali się na posiedzenie. Delegat radziecki, Gromyko, był nieobecny.

Przewodniczący Kuo-Tai-Chi odczytał zebrany oświadczenie rządów radzieckiego i perskiego i po wypowiedzi delegata perskiego Hussein Ala zamknął posiedzenie do dnia następnego tj. do czwartku, dla umo-

żliwienia członkom Rady przestudiowania obu oświadczeń.

Oświadczenie radzieckie stwierdza m. in., że rokowania doprowadziły już do porozumienia między ZSRR i Persją w sprawie ewakuacji wojsk radzieckich z Persji, która rozpoczęła się 24 marca a ma się zakończyć w ciągu półtora miesiąca. Co do innych kwestii — oświadczenie stwierdza, że zagadnienie koncesji naftowych zostało poruszone już w roku 1944.

Oświadczenie Persji stwierdza, że porozumienie nie zostało osiągnięte. Natomiast w przeddzień otwarcia obrad Rady Bezpieczeństwa tj. 24 marca ambasador radziecki złożył wizytę premierowi perskiemu i wręczył mu trzy memoranda: pierwsze zawiadamiało, że ewakuacja Armii Czerwonej rozpocznie się 24 marca i potrwa 5 do 6 tygodni; drugie dotyczyło utworzenia wspólnego radziecko-perskiego koncernu dla wydobycia ropy; trzecie dotyczyło autonomii Azerbejdżanu. Ambasador radziecki złożywszy po raz drugi wizytę premierowi perskiemu potwierdził obietnicę ewakuowania wojsk radzieckich z Persji o ile nie zajdą nieprzewidziane okoliczności.

Po odczytaniu tych pism oświadczył Hussein Ala w odpowiedzi na pytanie Byrnasa co następuje:

„Jeżeli przedstawiciel Związku Radzieckiego cołnie zastrzeżenie, że ewakuacja

Do Serbów Łużyckich

Fismo Prezydenta Bieruta

Prezydent Krajowej Rady Narodowej ob. Bierut przelał następujące pismo do Łużycko-serbskiego Komitetu Narodowego w Budziszynie:

Naród Polski, pełen podziwu dla nieugiętego stanowiska Narodu Łużycko-serbskiego w walce z germanizmem na przestrzeni stuleci, żywił, i żywi głęboką sympatię dla bratniego narodu słowiańskiego.

Przysyłając Narodowi Łużycko-serbskiemu bratnie pozdrowienie, Naród Polski życzy Narodowemu Komitetowi Łużycko-serbskiemu w Budziszynie owocnej pracy nad realizowaniem Jego słusznych dążeń wyzwolenicznych.

O dostawy UNRRA dla Polski

apeluje prezydent Meksyku

MEXICO City (PAP). Komitet Pomocy Ofiarom Wojny, którego przewodniczącym jest prezydent Meksyku Amalia Castillo Ledon, przelał się do apelu Meksykańskiej Federacji Słowiańskiej przeciwko zmniejszeniu dostaw UNRRA dla Polski.

W apelu tym, podpisanym przez przewodniczącego Meksyku, podkreślono konieczność udzielenia wydajnej pomocy Polsce, jako krajowi, który najbardziej ucierpiał w wyniku agresji faszystowskiej.

Konferencja żywnościowa w Londynie

LONDYN (PAP). Wczoraj rozpoczęła się konferencja 27 państw w sprawie dostaw zboża dla Europy.

Z ramienia Polski wyjechała delegacja pod przewodnictwem ministra Aprobacji i Handlu dr. Sztachelskiego.

Wojska brytyjskie pozostaną w Grecji

mimo solennych zapowiedzi Bevin

LONDYN (PAP). Wczoraj na posiedzeniu Izby Gmin min. Bevin oświadczył, że wycofanie wojsk brytyjskich z Grecji nie nastąpi tak długo, jak długo sytuacja w kraju tym nie zostanie wyjaśniona. Jak wiadomo poprzednio min. Bevin zapowiadał wycofanie wojsk brytyjskich bezpośrednio po wyborach.

Posel Labour Party, Seymours Cocks, zwrócił się w związku z tym do ministra Bevin'a z następującym pytaniem: „Czy należy to rozumieć w ten sposób, że wojska brytyjskie zostaną wycofane wtedy, gdy monarchiści będą już na tyle silni, że będą w stanie stłumić ruch robotniczy?”

Na pytanie to minister Bevin odpowiedział, że nie widzi „żadnego związku między swymi wywodami a słowami posła Seymours Cocks’a.

WYNIKI CYFROWE WYBORÓW LONDYN (PAP). W londyńskich kołach politycznych zwraca się uwagę na to, że grecki minister spraw wewnętrznych w nocy kazał powstrzymać obliczanie głosów. Dotąd nie są znane przy-

czyty tego zarządzenia, które po kilku godzinach zostało cofnięte.

W wyniku ostatnich obliczeń podano następujące wyniki wyborów w 3005 obwodach wyborczych (na ogólną liczbę 3205): populiści — 557.909, centrum — 344.598, partia liberalna — 142.038, partia gen. Zarvasa (Org. „Ch”) — 25.051.

Frekwencja wyborcza wyniosła 53 proc. Wybory zbrojkotowało zatem 47 proc. ludności.

„Agence France Presse” donosi, że władze miejskie w Grecji podały wyniki ankiety, przeprowadzonej w niektórych okręgach dla ustalenia osób nieżyjących, nieobecnych, albo takich, które zmieniły miejsce zamieszkania a nadal figurują na liście wyborczej. I tak w Atenach — głos komunikat władz miejskich — liczba 67.698 zapisanych jest nieścisła — liczba dokładna jest 42 tysiące. W wielu miastach wyborczych trzeba liczyć by zmniejszyć o połowę, by uzyskać liczbę dokładną zapisanych. Prefekt Preveza oświadczył, że z 707 zapisanych trzeba odliczyć 607 zapisów. Koła republikańskie i komunistyczne stwierdzają, że dane te są do wiary, iż albo listy wyborcze były sfałszowane, albo liczba wstrzymujących się od głosowania była bardzo wysoka.

Konferencja pokojowa nie będzie odroczone

Zaproszenie 21 państw na 1 maja do Paryża

LONDYN (PAP). Brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych podało do wiadomości, iż we wtorek została wysłana nota do rządu francuskiego, zalecająca wystosowanie zaproszeń do 21 państw na konferencję pokojową, mającą rozpocząć się w Paryżu w dniu 1 maja.

LONDYN (API). W londyńskich kołach politycznych oczekują, że minister Bevin złoży oświadczenie na temat spotkania ministrów spraw zagranicznych 5-ciu Wielkich Mocarstw.

W Paryżu panuje przekonanie, że spotkanie to jest koniecznym warunkiem dla efektywnego przygotowania do konferencji pokojowej.

W Londynie przypuszczają, że minister Bevin poruszy w Izbie Gmin sprawę sojuszu anglo-francuskiego i że sam podejmie pierw-

sze kroki w kierunku rozpoczęcia rokowań angielsko - francuskich. Źródła francuskie stwierdzają, że rokowania mogą odbyć się w Paryżu, równoległe z konferencją pokojową, która ma się rozpocząć 1 maja.

9.000 Białorusinów opuściło Polskę

Radio moskiewskie podało, że zgodnie z układem polsko-sowieckim przeszło 9.000 obywateli białoruskich przybyło w tych dniach z Polski do Mińska.

Codziennie transporty repatriantów ze wschodu

Na statku w Olsztynie przybywa nadal transporty repatriantów z terenów Wileńskiego i Białorusi.

W okresie od 15 do 30 marca r.b. przyjechało do Olsztyna 21 transportów, złożonych z 989 wagonów. W transportach tych przybyło 7.930 osób oraz 5.905 sztuk inwentarza żywego.

Repatrianci otrzymują na stacji gorące posiłki, chleb oraz porcje cukru dla dzieci.

Dar Milicji na odbudowę stolicy

wręczony Prezydentowi Bierutowi

W Belwedrze odbyło się wczoraj uroczyste przekazanie Prezydentowi Bierutowi funduszu na Odbudowę Stolicy, zebranego przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. Przekazania dokonała delegacja Milicji z Komendantem Głównym M. O. gen. Witoldem na czele.

Składając na ręce Prezydenta Bieruta zebrany przez Milicję na odbudowę stolicy fundusz 7.300.000 zł, Komendant Główny M. O. gen. Witold zaznaczył, że Milicja prosi o obrócenie tej sumy na odbudowę szkolnictwa stolicy.

Prezydent Bierut w odpowiedzi zwrócił się do delegacji z następującymi słowami: „Obywateli! W imieniu Naczelnej Rady Odbudowy Stolicy, dziękuję Wam serdecznie za tę pierwszą ofiarę na rzecz odbudowy stolicy, złożoną w imieniu kadr Milicji Obywatelskiej. Jestem szczególnie wzruszony, że Milicja Obywatelska, która pełni w naszej ojczyźnie niesłychanie trudną, ciężką i odpowiedzialną pracę, w warunkach wyjątkowo trudnych, nie zabezpieczając dostatecznego bytu pracownikom Milicji, w warunkach, które świadczą o wyjątkowej ofiarności pracowników, potrafiła zdobyć się również na pamięć o ogólnych naszych państwowych zadaniach, potrafiła się zdobyć na uczucia silne na rzecz umiłowanej przez nas wszystkich stolicy naszego państwa — Warszawy. Dziękuję serdecznie za ten dar i pragnę, aby stał się on przykładem dla wszystkich innych organizacji urzędniczych, społecznych, obywatelskich w naszym kraju.

W imieniu Stolicy podziękował delegacji prezydent miasta Tolwinski, podkreślając, że przeznaczenie tej ofiary właśnie na budownictwo szkolne jest zgodne z wyczuwaniem największej w tej chwili potrzeby ludności naszej Stolicy i jej przyszłych obywateli.

Z wizytą do Salazara

wybiera się Churchill

LONDYN (PAP). Agencja Reutersa donosi, że Winston Churchill uda się po Wielkanocy z wizytą do Portugalii, gdzie będzie bawił jako gość rządu portugalskiego. Churchill ma otrzymać honorowy doktorat uniwersytetu w Coimbra.

Pamiętajcie o sierotach Warszawy

W ciągu ostatnich dwóch dni na Fundusz Pomocy wpłacił: zł. 2.300 — zamiast kwiatów na trumnie s. p. mgr. Władysława Ścisłowski, wykładowcy Politechniki Robotniczej, zmarłego tragiczną śmiercią dn. 23 marca b. r. uczniowie i personel nauczycielski.

Bezimennie zł. 100.—
Bezimennie zł. 500.—

Pracownicy Centrali Handlowej Przem. Elektrycznego w dniu imienia Dyrektora zł. 1.615.—

C. Gawiński — Kadzido — zł. 50.—
Dotychczas wpłynęło ogółem na Fundusz Pomocy zł. 33.945.—

Od dziś zł. 40.50

wynosi prenumerata

»ŻYCIE WARSZAWY«

do końca kwietnia br. w następujących księgarniach i punktach Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”: Marszałkowska 3/5, Wileńska 14, Marszałkowska 62, Nowy Świat 47, Fornalska 33, Polna 2, Puławska 49, Puławska 60, Rekowski (poczekalnia tramwajowa), pl. Inwalidów 10 (Zolibyż); na Pradze: Środkowa 7; ul. Radzyńska 32; ponadto księgarnia W. Zmian-skiej, ul. Mokotowska nr. 61. K 194-8

Jakie okręty otrzymaliśmy z ZSRR?

9 trawlerów, 12 ścigaczy i 2 kutry torpedowe

Fiotylla lekkich jednostek wojennych, przekazana obecnie Marynarce Polskiej przez Związek Radziecki na podstawie umowy, zawartej w dniu 19 b. m. w Moskwie, składa się z 23 okrętów z pełnym wyposażeniem bojowym.

W skład flotylli wchodzi 9 trawlerów, 12 ścigaczy i 2 kutry torpedowe. Okręty te pomalowane są na jasno-niebieski kolor. Dowódcą flotylli w drodze do bazy Marynarki Polskiej w Gdyni był radziecki kapitan II rangi Szalnow. Na pokładzie okrętu dowódcy znajdował się

kpt. II rangi Łukomski, delegowany przez rząd radziecki dla przekazania okrętów dowództwu Marynarki Polskiej.

Flotylla, która tak poważnie zaślubiła młodą Marynarkę Polską, będzie miała duże znaczenie dla wzmocnienia obronności naszego wybrzeża. Trawlerzy pełnią będą na razie służbę jako połowiacze min, ścigacze zaś i kutry obejmą przybrzeżną służbę wartowniczą.

Przekazywanie okrętów dowództwu polskiemu zakończone będzie w najbliższych dniach.

Ministerstwu Aprowizacji ku uwadze

Usprawnić akcję zbiórki świadczeń rzeczowych

W dniu 6 marca odbyła się w Warszawie ogólnokrajowa konferencja wojewódzkich kierowników świadczeń rzeczowych, której celem było usprawnienie akcji zbiórki świadczeń. M. in. wiele czasu poświęcono woj. warszawskiemu, które w akcji tej stoi na jednym z ostatnich miejsc.

Od zakończenia konferencji minął już miesiąc, jednak dotychczas nie widać poprawy i w dalszym ciągu obserwujemy niewywiązywanie się z zadań aparatu zbiorczego.

Oto kilka faktów, które miały miejsce przed kilku dniami.

22 ub. m. Rada Związków Zawodowych, zaświadczona przez Wojewódzki Urząd Aprowizacji, zmobilizowała brygadę robotniczą do akcji zbiorczej liczącej ok. 100 robotników. Robotnicy stawili się o godz. 8 na wyznaczone miejsce. Na skutek niewłaściwego zachowania się przedstawicieli Ministerstwa Aprowizacji i opóźnienia przyjazdu samochodów, robotnicy opuścili Warszawę dopiero w godzinach wieczornych.

W dniu 25 ub. m. wyjazd następnej brygady nie nastąpił w ogóle. Ekipa licząca około 60 robotników, zgromadzonych w Radzie Związków Zawodowych, nie mogąc doczekać się samochodów... i przedstawicieli Woj. Wydz. Aprowizacji, rozeszła się. Przedstawiciele ci przyjechali dopiero o godz. 17.

A teraz krótki raport o dwóch robotnikach z pierwszej ekipy, która udała się w okolice Grójca.

— „Wjechał 22 marca do Grójca, celem usprawnienia akcji świadczeń rzeczowych. Przez cały dzień nie jadł... U soltysów dowiadaliśmy się, że jeszcze nie zdali świadczeń rzeczowych. Gospodarzy nakłanialiśmy do odwołania zbroja.

Ze wsi Dziarnów, gm. Borowo chłopci oddali zbroję do Mogielnicy — nie wiedzieli jednak, gdzie mają ją zostawić, krepcę się po miasteczku. Był wypadek, że zostawiono zbroję w mieszkaniu prywatnym. Mamy trudności z zakwaterowaniem i aprowizacją.

Dodajmy, że wypadki, o których piszemy, nie są sporadyczne. Powracający uczestnicy akcji zbiorczej, delegowani przez Związek Zawodowy, stwierdzają, że w dalszym ciągu brak jest organizacji w zbiorze zbroja, przy czym mają miejsce karygodne wypadki niewłaściwego zachowania się przedstawicieli Woj. Urzędu Aprowizacji.

A teraz sprawa druga. Zw. Zawodowy zawiązuje przez Radę Związków, wyznaczają pokazną liczbę osób dla sprawnej przeprowadzenia akcji świadczeń rzeczowych. Jednak od tej pory, po nieudanym wyjeździe w dniu 25 marca, Woj. Urząd Aprowizacyjny nie zdradza żadnego zaim-

Kontrola kart żywnościowych

zmniejszyła ich liczbę o pół miliona

Obowiązujące od stycznia b. r. nowe przepisy organizacyjne w dziedzinie rozdania kart żywnościowych usunęły możliwość, dzięki której dotychczas ogromna ilość kart dotarła do rąk nieuprawnionych. Wprowadzenie tej instrukcji zbiegło się z znacznym popytem na karty żywnościowe, mającym swe źródło w tym, że w I-ym kwartale b. r. stanowią one podstawę do uzyskania przydziałów tekstylnych.

Dzięki tym przepisom oraz wzmocnionej akcji kontrolnej liczba kart w tym krótkim okresie czasu zmniejszyła się o 500.000 sztuk, w tym o 80.000 kart I kategorii i o 100.000 kart II R.

NA POGRANICZU BEZ ZMIAN (3)

SKLEPIK

Cieszyn, w marcu.

Nachód — małe miasteczko czeskie, leżące kilka kilometrów od polskiej granicy. Na rynku, otoczonym niskimi białymi domkami, gromadzą się bezpańskie psy węższe wśród odpadków pozostałych po wczorajszym targu. Kolo starej ocembrowanej studni, dwa czy trzy wozu. Wyprężenie konie z chrzęstem żują obroki, strzygąc uszami, i przestępując z nogi na nogę. Furmanów nie widać. Pewno siedzą w szynku, przed którym podzwania na wietrze blaszany szylid w kształcie kufła z piwem.

— To tam — mówi mój towarzysz.

Mały sklepik spożywczy. Łada, za którą siedzi pomarszczony staruszek, pod ścianą dwa stoliki, na półce szklany słój z cukierkami, tytoń, jakaś mąka. Na ladzie, pod kłosem parę kawałków woskowej kiełbasy, w kacie beczulka piwa.

Na ścianie, na widocznym miejscu przybita gwoździem odezw. Nagłówek: „Cesky zpravodaj — organ czeskiej akcji sprawiedliwości”.

A pożej:

— „Ceski górnik. Jesteśmy dzisiaj Czeszów na Śląsku 60 proc., lecz wciąż panoszą się tu polscy bezkroci, oronowcy, bojowkarze-powstańcy. Dlatego Twoim obowiązkiem jest, byś przyczynił się do naszej akcji oczyszczania. Działaj nie czas dla ludzi, na boju stojących. Kto ostróżnie stoi na boku i nie pracuje przeciw nieprzyjaciółom C.S.R., ba nawet zaprzysięgani się z polskimi zdrajcami zamierzającymi się z nami, sam jest zdrajcą, z którym się polczymy według ustawy o honorze narodowym.”

Wzdrzając się nasi zaufani, którzy Cie obserwują i dobrze obserwują. Uw. żaj, byś w dniu zapłaty nie cierpiał za swe stosunki z polskimi przybłędami.

resowania tą sprawą i nie wysłała w teren nowych ekip robotniczych.

Zestawienie tych kilku faktów nie wymaga komentarzy. Stwierdzamy, że akcja zbiórki świadczeń rzeczowych w dalszym ciągu zwalnia i należy jak najszybciej, według słów rzucanych przed miesiącem na konferencji, przystąpić do planowej, rzetelnej pracy.

Odpowiednie czynniki powinny się niezwłocznie zainteresować tą sprawą i skierować ją na właściwe tory. Jest to sprawa dużej wagi, sprawa, której nie można lekceważyć czy bagatelizować. (m. g.)

Reklamacje tylko w sprawie przydziałów

załatwia Ministerstwo Aprowizacji i Handlu

Ministerstwo Aprowizacji i Handlu załatwia, że zgodnie z uchwałą Nadzwyczajnej Komisji dla Spraw Aprowizacji i skasowaniu t. zw. doroznych przydziałów żywnościowych i odzieżowych oraz o ograniczeniu do minimum pozakartkowych przydziałów specjalnych, wszyscy starający się o te ostatnie, winni zgłaszać się, jeśli chodzi o pracowników państwowych, do odpowiednich resortów ministerialnych i urzędów wojewódzkich oraz jeśli chodzi o działaczy społecznych, aktywistów związkowych i chłopskich do Związku Samopomocy

Chłopskiej, Centralnej Komisji Związków Zawodowych, naczelnych władz stronnictw politycznych, Zarządu Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. p. i. t. p.

Ministerstwo Aprowizacji i Handlu przyjmować będzie interesantów i delegacje tylko w sprawach reklamacji odnośnie niezrealizowanych kartek żywnościowych. Interesanci w sprawach reklamacji przyjmowani będą w Ministerstwie począwszy od dnia 8 kwietnia r. b. tylko trzy razy w tygodniu, t. zn. w poniedziałki, środy, piątki w godzinach od 10-ej do 13-ej.

Rozmowy z czytelnikami

W imieniu tysięcy matek

Pani L. G. z Krakowa pisze: „Udać się do Was, w imieniu tysięcy matek, żon, siostr i dzieci z gorącą prośbą o pomoc. Za nas am przy tym, że piszę wbrew opinii publicznej, wstrzymywana nawet przez zahukane towarzyszyńki niedoli.

Przytoczę tu dosłownie wyjątki z listów naszych szkockich wojskowych. Przeczytajcie je z sercem, zrozumiecie ich ból i nasz, rozpaczliwie akcję, by rozpoznać mroki, w jakich tonie ich sprawa. Oni tam żyją pod niesłychanym terrorem, który przed nimi się nie cofa, aby zohydzić im Polskę i tam ich zatrzymać. My tu w kółku żon i matek pragniemy, żeby ukazał się jakiś uroczysty manifest z Rządu czy K. R. N., wyjaśniający ich obawy, rozpraszający ich troski, i nie epuować ci, że czekają ich wszyscy, że będą pewni i bezpieczni. Kto będzie pozuwał się do winy, przekreślił się sam, ale tysiące powrócą, aby pełnić służbę dla Polski i zapieczętować się rodzinami.

Pomóżcie dzieciom zobaczyć ich ojców, pomóżcie, żeby ocalili ich tu, w Polsce, zarobili dla nich na mleko i cukier, inaczej zrujnuje je gruźlica, bo matki już się kończą.

Czekamy ich od roku daremnie, a oni piszą ma. lnnymi: „Radłbym podążyć za Twoim apelem, radłbym być wśród swoich najdroższych, nie jako przejściowy gość, ale po to, aby plegnawą swoją rodzinę i móc pracować dla niej”. Inny list: „Czujna jak żuraw jest nasza cenzura wojskowa. Z kraju decho za tylko czysto osobiste wieści lub echa okupacji. Z obecnej doby nie nie przenika”.

List pani nie jest pierwszym, który dotarł w tej sprawie do naszych rak. Istotnie przemawia pani w imieniu tysięcy żon i matek daremnie wypatrujących powrotu swoich mężów — przebywających nadal w Szkocji.

Klimat twórczej pracy stworzymy naukowcom

Powinni być wyróżnieni — a nie krzywdzeni

Gdyby układano teraz listę pracowników — według hierarchii wagi i znaczenia ich zawodu dla dobra czy rozwoju państwa — pracownicy nauki zajęliby na niej jedno z pierwszych miejsc, jeśli nie miejsce czołowe.

Postępy nauki i wpływ jej na życie ludzkie we wszystkich płaszczyznach i przekrojach — przekonały cały świat cywilizowany o potrzebie stworzenia odpowiedniego klimatu dla najpomysłniejszego rozwoju nauki i dla pracy ludzi z nią związanych.

Twierdzenie, jakoby nauka polska miała przed wojną klimat sprzyjający — byłoby mocno przesadzone. Ponury zaś sześcioltni okres okupacji — to czarna zasłona, która oddzieliła polską naukę od zdobywczy i osiągnięć za granicą. To okres krwawego terroru, skierowanego swym ostrzem przeciwko inteligencji, a więc przede wszystkim przeciwko pracownikom nauki.

Rok 1945. W zrujnowanej niemal do szczytów stolicy i w innych miastach Polski wraz z odzyskanymi terenami — powstają katedry, tworzą się wyższe uczelnie, organizują pracownie doświadczalne.

Przetłumaczono szeregi naukowców stają karnie do pracy. W warunkach najtrudniejszych, prawie że wojennych. Wszystkiego brak — pomocy naukowych, książek, często krzesła i stołów, nie mówiąc o urządzeniach

laboratoryjnych. Jest za to wezwany zapal młodzieży pragnącej studiować. Jest zapal i entuzjazm samych profesorów, chcących nadrobić stracony, jakże drogi cenny czas.

Pracownicy nauki ze strony władz państwowych od pierwszej chwili spotkali się z niezrozumieniem. Lecz chociaż minął pierwszy, pionierski rok ich pracy — walczą ciągle jeszcze z nadmiernymi trudnościami.

W artykule „Nauka rządzi światem, a jej pracownikami — kłopoty” (dn. 7.11.46) podkreślaliśmy z całym naciskiem tę sprawę. Dziś powracamy do niej powtórnie. Stwierdzamy, że naukowcy polscy, których jest po wojnie zaledwie parutysięczna garstka, winni być otoczeni lepszą opieką i posiadać takie warunki życia, by móc pożytecznie pracować.

Warszawscy naukowcy pracują bodaj w najgorszym, zupełnie specyficznym warunkach. Oddajmy im głos. Niech mówią o swych codziennych, przyziemnych zmartwiegniach i trudnościach. Bo, jak sami twierdzą, te drobne i śmieszne pozornie niedomagania mają jednak przeemożny wpływ na tok i wyniki pracy naukowej.

A więc przede wszystkim mieszkania. Specjalna łezka w biurku prorektora U. W. napęczniała od podań. Podań daremnych, bezskutecznych. Chociaż są wśród nich takie, jak starszy asystentki, spijającej od lipca ub. roku na stole w pracowni i docenta, nocującego na kanapie w gabinecie lekarskim. Choć są podania starszych wiekiem profesorów, dojeżdżających codziennie na wykłady z okolicy podmiejskich. Jak również zgłoszenia profesorów z zagranicy, uzależniających swój przyjazd od otrzymania mieszkania.

Oficyna w pałacu Czetwertyńskich i dom przy ul. Bartoszewicza 11, przyznane na mieszkanie dla profesorów U. W. — są częściowo zajęte przez innych lokatorów. A na remont domu przy ul. Sewerynow 6 (jedynego z domów proforskich, który mógłby być odnowiony) — nie ma funduszy. I tak sprawa mieszkaniowa tkwi w całkowitym impasie.

Druga bolączka to stołówka i deputaty. Obiad, na który składa się wodnista zupka, wydawany jest tylko w dni robocze i tylko dla pracowników. Brak przydziałów żywnościowych i ciagle ograniczanie przez Min. Oświaty funduszy na kuchnię — grozi nawet zamknięciem stołówki.

Deputaty zaś, przyznawane przez Min. Aprowizacji i Handlu — to już w ogóle zupełnie skomplikowane zagadnienie. Przede wszystkim chroniczne i ogromne opóźnienia. Na początku marca otrzymano przydział listopadowy. W końcu marca przydział za grudzień i styczeń. Po raz pierwszy objeży zostali deputatem starsi asystenci. Młodzi asystenci w dalszym ciągu są wyłączeni. Ilość przyznawanych przydziałów jest zaw-

sze dużo mniejsza od liczby faktycznie zatrudnionych pracowników. Bolewną procedurą uznania nowej listy trwa od 2-3 miesięcy. Przeciwny miesięczny deputat jest bez porównania gorszy i mniej, karyczny (brak tłuszczów, minimalna ilość cukru i maki) od tzw. przydziałów ministerialnych.

Na niedawną odbytej sesji Rady Naukowej m. in. obradowano nad poprawą bytu pracowników nauki. Stwierdzono, że pod względem zaopatrzenia naukowcy polscy znajdują się na ostatnim miejscu wśród wszystkich krajów europejskich. Zastanawiano się nad dodatkami finansowymi do plac profesorów i docentów, które by umożliwiły im minimum egzystencji, na poziomie, odpowiadającym wymogom tej kategorii pracowników.

Bez względu jednak na to, kiedy i jak sprawa zostanie ostatecznie rozstrzygnięta — stwierdzamy, że pomoc naukowcom polskim musi przybrać zupełnie inne kształty i rozmiary.

Przed wszystkim więc — pracownikom nauki należą się bezwzględnie deputaty ministerialne (I kategorii), zawierające odpowiednio ilości tłuszczów i cukru. Po drugie, musi być wyjaśniona i rozwiązana sprawa stołówek uniwersyteckich. Na stołówkę tę muszą się znaleźć i przydziały i fundusze. Po trzecie — mieszkania. Kontrola lokali mieszkalnych, która ma być wkrótce przeprowadzona w stolicy, ujawni na pewno szereg pomieszczeń zajmowanych bezprawnie. Pewien kontyngent takich mieszkań musi być przede wszystkim zarezerwowany dla pracowników nauki.

Kwestia mieszkaniowa — jest najboleśniej dla pracowników zamieszkałych w Warszawie. Pozostałe jednak sprawy dotyczące wszystkich, bez względu na miejsce ich stałego pobytu.

W tej chwili liczba pracowników nauki nie przekracza 5 tysięcy. Te 5 tysięcy niesłychanie cennych i wartościowych dla nas pracowników — muszą być otoczone specjalną, wyróżniającą opieką.

mir-par.

Komisarz

dla spraw przemysłu budowlanego

Inż. Jan Zawistowski mianowany został przez ministra odbudowy Komisarzem dla Spraw Przemysłu Budowlanego.

Do zadań Komisarza Odbudowy należy przejmowanie od Min. Przemysłu zakładów produkcji materiałów budowlanych, organizowanie już przejętych zakładów w Okręgowe Zjednoczenia Wytwórni Materiałów Budowlanych, odbudowa względnie rozbudowa przejętych zakładów.

Radiofonizacja Wielkopolski

20 odbiorników dla wsi

przodujących w akcji składania świadczeń rzeczowych

W Dyrekcji Polskiego Radia w Poznaniu odbył się ostatni Zjazd Kierowników Radiowęzłów Dyrekcji Poznańskiej, na którym omówiono dotychczasowe osiągnięcia oraz plany na przyszłość.

Szczególnie interesująco zapowiadają się plany Dyrekcji P. R. w Poznaniu, mające na celu udostępnienie słuchania radiu wsiom nieelektryfikowanym, najbardziej odciętym od świata.

Zradiofonizowanie tych ośrodków dokonane zostanie przy pomocy bateryjnych odbiorników radiowych z całkowitym wyposażeniem, przystosowanym do zasilania około 15 głośników mieszkaniowych.

Dyrekcja P. R. w Poznaniu postanowiła poza tym obdarować podobnymi kompletami odbiorników bateryjnych 20 wsi, przodujących w akcji składania świadczeń rzeczowych.

Dyrektor Rozgłośni Poznańskiej — Adam Kostaszk, omawiając powyższy plan, podkreślił, że wykonanie tych zamierzeń utrwaliłoby pozycję Dyrekcji Poznańskiej, zajmującej obecnie pierwsze miejsce w dziele radiofonizacji kraju.

W toku obrad omawiano także szeroko uchwały, powzięte na Ogólnopolskiej

Konferencji P. R. w Warszawie, przyznające m. in. Poznaniowi — w wypadku uzyskania drogi rewindykacji z Niemiec — długofalową 100 KW stację nadawczą. Ponieważ jednak jest to sprawa przyszłości, Dyrekcja Techniczna w Poznaniu postanowiła obecnie rozpocząć na własną rękę i własnymi wyłączone siłami budowę 5 KW radiostacji, która objęłaby swoim zasięgiem Ziemię Lubuską, włączoną do wojew. poznańskiego.

Dyrekcja Techniczna P. R. w Poznaniu przypuszcza, że budowę nowej stacji nadawczej, mimo ogromu pracy i wielkich trudności technicznych, uda się zakończyć już na rocznicę powstania obecnej radiostacji t. j. na dzień 3 czerwca b. r.

(J)

Repatriacja z Jugosławii

na Dolnym Śląsku

Wczoraj w godzinach rannych przybył do Międzyzlesia (pow. Kłodzko, Dolny Śląsk) pierwszy transport repatriantów polskich z Bośni, składający się z 41 wagonów, z 551 osobami.

Jacek Wołowski

Śląsk Cieszyński. Byliby gotowi do nowego gwałtu”.

Towarzysz dogadał się widać ze sklepikarzem, bo wszedł za ladę i oto obaj zniknęli w przejściu prowadzącym ze sklepu do mieszkanka.

Zresztą choć w sklepie brak właściciela, nie ma się co obawiać, bo dzwoneczek u drzwi wejściowych sygnalizuje każdego przybyścia.

Właśnie zadzwonił.

Wchodzi od razu kilka osób. Jakies kobiety w futrach, spod których wyglądają letnie palta, stary meczynna w zielonym reglanie, nariarcie i długich butach, dwie dziewczyny w nariarciskich spodniach. Od razu wypełniają cały sklepik, cisną się do lady. Przez okno widać, że to nie wszyscy. Część stoi przed sklepem. Mężczyźni, kobiety, dzieci. Trzymają za dysze dżemie, wózki, wypięcone walizkami, tłumokami, poscielą.

Właściciel zjawił się ponownie, patrzy na przybłyłych. Sięgają do kieszeni, grzebią i wyciągają kwadratowe świstki papieru. Karty żywnościowe.

Kleba — mówią.

Włec wyciąga spod papierów nożycki, wycina kupony, daje bochenki.

— Wy skąd? — pyta.

— Kudowa — odpowiada chorem.

Mój towarzysz przysiadł się do mnie i patrzy z pode'ba na przybłyłych.

— Niemcy cholerne — mówi. Wczoraj z Kudowej wysiedlali i to — uciekli.

— Bez papierów? Przecież ich tu zamkną.

— Wzrusza niecierpliwie ramionami. Już im Czechy papierów dostarczyli — mówi. I kartki żywnościowe czeskie mają — widzi pan. I od razu wiedzieli, gdzie się złośli.

— Bo tu — zniż głos do szeptu — z tego sklepiku papiery czeskie i czeskie kartki żywnościowe dla Niemców na naszym polskim stronie idą. W całym Kłodzku i na nado'kie papiery są słynne. Każdy Niemiec mógł je dostać, byle by

za Czecha się podał. Myśleli Cześci, że w ten sposób ludność czeskiej w Kłodzku sobie narobiła. I mieliśmy tych Niemców z dowodami iż są czeskiej narodowości do diabła i trochę. Nikt ich nie ruszał i żył jak u Pana Boga za piecem.

Aż przed miesiącem się spnęli.

Otóż w Cieszynie po polskiej stronie aresztowano żandarma niemieckiego, którego ludzie dobrze znali, a który miał właśnie takie papiery, że jest Czechem i że od urodzenia mieszkał w Kłodzku. Żandarm owi wskazał dziesięciu znanych mu rodowitych Niemców, zamieszkałych po polskiej stronie, którzy też takie papiery mieli. Poza tym wskazał paru dwójkarzy (posiadaczy volklist Nr. 2), też z tym samym. Niemców zamknęto, dwójkarzy zwolniono. Jeden z nich zgłosił się do władz polskich, oświadczył, że gotów jest pracować — za odpowiednią oczywiście zapłatą — na rzecz Polski, tym bardziej, że będąc konfidentem N.S.B. — wie dużo o działalności tej instytucji na polskim pograniczu. Na dowód dobrej woli zażenuncjował odrazu Karla Albrechta, rodowitego Niemca (funkcjonariusza gestapo, zamieszkałego w Głupczycach, teraz obywatela czeskiego i pracownika N.S.B.).

Albrechta aresztowano, zaś dwójkarzowi poradzono, aby wracał do nowej (od dwóch miesięcy) czeskiej ojczyzny. Jednocześnie zaczęto badać wszystkich dowody, wystawione w Nachodzie, a będących w posiadaniu Niemców. W rezultacie Niemcy posiadający te dowody, widząc, że nie uchronią ich one od przesiedlenia, jeli uciekli do Czech.

Mój towarzysz przerał, rozejrzał się i dorzucił szeptem. Właśnie z tego sklepiku wyszły były i gotowe dowody i kartki żywnościowe na polską stronę. Sklepikarz Vladko trudni się oficjalnie przymetem drożdży, lecz sklepik jest filią N.S.B. i stąd idzie cała robota na naszej stronie.

Lecz czemu Niemcy do tego sklepiku właśnie przyszli?

Uśmiechnął się.

Kartki chlebne, które mają, tylko w tym sklepiku można zrealizować.

Tam w rubryce „miejsce pracy” podana jest nieistniejąca firma i gdzieś indziej kartki by zakwestionowano. Tu właściciel jest uprzedzony i nie robi trudności.

No, a co z nimi potem będzie?

— Ano rozmalcie bywa. Niektórzy zostają lecz większość jedzie do Cieszyna i tam dostaje przepustki do Polski w ramach małego ruchu granicznego Łazą tam i z powrotem, handlują, zresztą diabli wiedzą, czym się trudnią. Ostatnio informowali nas moście w Cieszynie dziennikarzy zagranicznych.

Zapadła cisza. Mój towarzysz pił piwo, ja wzięłam się znów do przeglądania gazet. Tym razem wpadło mi w rękę „Nove Slovo” nr. 156. I czytałem: „Kłodzkie, Głupczyckie, Raciborskie wypowiedziały się za Czechami. Wypalone wioski, szalejący tyfus, spustoszone, nieobitane pola, dziesiątki tysięcy uciekinierów przed terrorem polskich urzędów okupacyjnych — to wypowiedź jasna i zrozumiała. Dla nas i dla całego świata”.

Drzwi otworzyły się z trzaskiem i weszło dwóch czeskich milicjanów. — Chodźmy — rzekł mój towarzysz. Ja swój towar już mam. Czas w drogę. Milicjanci obejrzel Niemców, obrzuli nas przelotnym spojrzeniem i poślesili do lady, gdzie wdał się z właścicielem w pogawędkę.

Wyszliśmy. Mój towarzysz uginał się trochę pod ciężarem plecaka wyładowanego... obawiam się, że drożdżami. Gdy przeciskaliśmy się przez tłum Niemców, odpychających przed sklepem ci słyszając, iż rozmawiamy po polsku — mówili:

— Verfluchte Polen.

Szliśmy w stronę kopułatych, pokrytych płatami śniegu wzgórz, ku polskiej granicy.

By dziecko nie było ciężarem trzeba pomóc rodzinie

Do przebrzmiałych już dzisiaj prawd należy i ta, że dzieckiem, które ma rodziców, nikt się więcej już — oczywiście poza szkołą — opiekować nie powinien.

Przeprowadzane ostatnio na terenie szkół badania i obserwacje podkreślają wielką potrzebę takiej postronnej opieki.

Większość bowiem dzieci ludzi pracy nie żyje w takich warunkach, w jakich winny się rozwijać młode organizmy. Przeludnienie mieszkani, nieraz wilgotne i zimne nory, brak koniecznej odzieży i obuwia, często niedostatek potrzebnych pożywków w codziennej, zbyt już skromnej, strawie — wpływają na dalsze wyczerpywanie sił, i tak już mocno nadwierzonych wojennymi przeżyciami.

Przed miesiącem podnieśliśmy już tę sprawę twierdząc, że dzieje się krzywda dzieciom ludzi pracy. Bo skoro w innych dziedzinach opieki społecznej coś nie coś już przez pierwszy rok zdziałać zdołano — to sprawa pomocy rodzinom pracującym, obciążonym dziećmi — tkwi dotychczas uparcie na martwym punkcie.

Choć jest to problem o zasięgu ogólnopolskim — Warszawa jednak, na skutek wyjątkowo uciążliwych warunków

codziennego życia — zasługuje na to, by właśnie jej dzieci, rosnącymi wśród ruin, zając się specjalnie. Tymczasem Warszawa, pod względem urządzeń opiekuńczych dla dzieci pozostaje całkowicie w tyle. I to nie tylko na skutek trudności lokalowych. Przede wszystkim na skutek braku dostatecznego zrozumienia.

CZY NAPRAWDĘ NIEMOŻLIWE?

Bo czy naprawdę nie byłoby sposobu, by przy każdej większej instytucji, ministerstwie, czy fabryce — zorganizować żłobek dla dzieci? Wydzielić jeden pokój i kosztem bodaj ukrócenia pewnych przerostów personelu urzędniczego zaangażować odpowiednie wychowawczynie. Bo czy istotnie byłoby niemożliwością zorganizować we wszystkich szkołach świetlic dla dzieci pragnących w spokoju odciec lekcje, czy poczytać książkę?

Dziecko małe, które nie może pozostać samo w domu, zamknięte na klucz i zdane na łaskę sąsiadek o „dobrym sercu” — musi mieć zapewnione miejsce w żłobku, czy przedszkolu — na czas pracy rodziców, czy matki. Dziecko większe zaś, uczące się w szkole, musi mieć możliwość odprężenia się psychicznie i cisy, po domowym rozgardaszu, spowodowanym ciasnotą mieszkaniową.

W akcji opieki nad dziećmi szkolnymi powinny wziąć udział w dużo szerszym i nieco odmiennym niż dotychczas zakresie — organizacje młodzieżowe. Hufce harcerskie, kółka czerwono-krzyżskie, muszą nastawić swą działalność na uzupełnianie wychowania poza szkolnego. Powinny interesować się jak dziecko się uczy i sprawuje w szkole oraz co robi w godzinach wolnych od zajęć. Zacieśniony kontakt z dziećmi, połączony z odpowiednim wpływem wychowawczym, mógłby ustrzec wiele z nich przed zboczeniem z normalnej drogi postępowania.

To wszystko dotyczy dzieci zdrowych. A co ma zrobić matka dziecka, które zachoruje? Jeśli chce się nim zaopiekować musi opuścić pracę.

Zagadnienie to rozwikłaby pomyślnie, znana za granicą, instytucja pielęgniarzek, zatrudnionych przy większych instytucjach. Do nich należałoby oddanie małego pacjenta oraz przyprowadzenie lekarza i lekarstw. Tego rodzaju „przychodni”, czy przyprzedszkolowe pielęgniarstwa zaoszczędziłyby wiele niepotrzebnie marnującego się kapitału pracy.

ODZIEŻ, DOŻYWIANIE, DODATKI
Żłobki, przedszkola, świetlice, współpraca organizacji młodzieżowych — to opieka od strony wychowawczo-zdrowotnej. Lecz warszawskim dzieciom, nawet dzieciom ludzi pracy — potrzebna jest i inna opieka. Są wśród nich bowiem takie, które opuszczają lekcje w chłodniejsze dni, z braku ciepłych rzeczy, czy obuwia. Dzieci te powinny być zaopatrzone w pierwszej kolejności w używaną odzież, nadsyłaną nam z Ameryki. Związki, że jak wiadomo, wśród tej odzieży, pochodzącej ze zbiorów, b. wiele właśnie jest ubrań dziecięcych.

Również, o ile wiadomo nadeszły ostatnio większe transporty tranu, który przede wszystkim winny otrzymać dzieci słabsze fizycznie, wycieńczone, tak w wieku przedszkolnym jak i szkolnym. Przyszanle zaś odpowiednich, realnych dodatków rodzinnym dla dzieci, o czym niejednokrotnie pisaliśmy i pisać jeszcze będziemy, usunęłoby z pewnością wiele trudności z życia rodzin pracowniczych.

Pomoc dzieciom, to pomoc rodzinie. Rodziny pracownicze, z których większość boryka się ze swym budżetem i ze swymi rozlicznymi kłopotami, muszą być dziś w pewnym stopniu odciążone od opieki nad swym dzieckiem. Tego domaga się od nas troska o zdrowotność i morale dzieci oraz dbałość o tak konieczny teraz w Polsce przyrost ludności.

mp.

Jeszcze jedna bezmyślna plotka

W różnych punktach kraju rozpuszczane są plotki o zamierzonej przez władze konfiskacie radioodbiorników. Szeptana propaganda próbuje skłonić radioamatorów do zrezygnowania z legalnego słuchania radia i do ukrycia odbiorników.

Na skutek tej akcji, która ogniskowała się początkowo w białostockim, zaczęły mnożyć się wypadki wycofywania odbiorników z rejestracji. Akcja ta w dalszym ciągu przybiera na sile i przenosi się na inne tereny. Rzecz prosta wszystkie rozslawiane pogłoski są fałszywe. Przeciwnie, w chwili obecnej trwają intensywne prace nad przyspieszeniem radiofonizacji kraju wszelkimi dostępnymi środkami.

Cel rozsiewanych plotek wydaje się tylko jeden: pozbawić ludność, przede wszystkim dalszych okolic, kontaktów z ośrodkami naszej informacji i kultury.

Projekt Instytutu Morzoznawczego Pozytywne wyniki dotychczasowych prac Ligi Morskiej

W sobotę i niedzielę dn. 30 i 31 marca b.r. odbyła się w lokalu Ligi Morskiej konferencja prezesów i sekretarzy okręgów przy udziale przedstawicieli Ministerstwa Żegludki i Handlu Zagranicznego. Obrady wykazały między innymi, że znacznego wzrostu ilości członków — znaczny dorobek w postaci wydobywania i zabezpieczenia wielu jednostek żeglarskich, sprzętu morskiego i urządzeń. Szeroko także omówione zostały sprawy wychowania morskiego oraz szkolenia młodzieży na szturcie Ligi Morskiej „Mariusz Zaruski”, sprowadzonym ostatnio ze Szwecji.

Jednym z najciekawszych momentów zjazdu był projekt utworzenia Instytutu Morzoznawczego, który by zgromadził już liczną grupę znawców zagadnień morskich.

Dr. Kostkiewicz — prezesem P.C.K.

Na stanowisku prezesa Głównego Zarządu Polskiego Czerwonego Krzyża nastąpiła w dniu 1 kwietnia r.b. zmiana. Decyzją ministra Obrony Narodowej został odwołany ze stanowiska prezesa Głównego Zarządu

P.C.K., ob. Ludwik Christians, na jego zaś miejsce powołany został dotychczasowy wiceprezes Zarządu Głównego, dr. med. Bronisław Kostkiewicz.

Nowy prezes Zarządu Głównego P.C.K. studiował na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie polonistykę i historię, po czym przeszedł na Wydział Medyczny, otrzymując dyplom lekarza w październiku 1931 r. W latach 1932/33 pracował przy katedrze patologii ogólnej i doświadczalnej Uniwersytetu Jana Kazimierza, pisząc w tym czasie pracę naukową, na podstawie której promowany jest w roku 1934 na doktora medycyny. W roku 1936 zostaje mianowany biegłym sądowym i funkcje te spełnia do wybuchu wojny w 1939 r. W roku 1941 wyjeżdża do Moskwy dla zapoznania się z postępiami nauki radiologicznej i tam też w Moskwie zostaje go wybuch wojny niemiecko-radzieckiej. Następnie pracuje na stanowisku kierownika Oddziału Szpitala im. Karłomina w Ulanowsku pod Kułbyszewem.

W roku 1945 na apel Związku Patriotów Polskich opuszcza Ulanowsk i na czele grupy 150 Polaków z różnych stron Zw. Radzieckiego przybywa do obozu w Sielcach i tam zaczyna się do i dywizji im. Tadeusza Kościuszki.

Odznaczony wielokrotnie, m.in. Krzyżem Wirtuti Militarii, przeniesiony zostaje w stopniu pułkownika po zakończeniu działań wojennych do rezerwy. Wkrótce też objął asystenturę przy katedrze psychiatrii na Uniwersytecie Łódzkim, pełniąc równocześnie funkcje pierwszego wiceprezesa Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża.

Wyrazić nadzieję, że instytucja ta, mająca za zadanie szerzenie oświaty wśród młodzieży pracującej i szkolnej, zdoła udostępnić kino młodzieży i dobrać odpowiednie dla niej filmy.

Niewatpiewnie finanse TUR-u zostaną zasilone nowymi i dużymi wpływami z kin i fundusze te powinny iść w pierwszym rzędzie na budowę nowych kin, zwłaszcza w Warszawie, bo dochodowość kin jest tak wysoka, że jedno kino ze swych zysków może w ciągu roku wybudować drugie nowe kino — a tych warsztatów TUR otrzymał dwadzieścia. (v)

TUR przejmie 20 kin w kraju Kino „Polonia” w Warszawie pod nowym zarządem

Wczoraj kino „Polonia” zostało przejęte przez TUR. Jest to fragment akcji przejęcia przez TUR 20 kin na terenie całej Polski.

Kino „Polonia” będzie związane z „Filmem Polskim” w dalszym ciągu obowiązkiem zaopatrywania się w Centralnym Biurze Wynajmu. Pracownicy kina pozostają na swoich stanowiskach, związek zawodowy pracowników kinowych w dalszym ciągu patroluje swoim członkami, zatrudnionym w „Polonii”.

Nie przesadzając z góry, jakie posunięcia zostaną dokonane przez TUR, w tych 20-tych obejmowanych obecnie placówkach, należy

ARKADY FIEDLER

DYWIZJON 303

(Przedruk wzbroniony)

W liczbach działalność wszystkich polskich myśliwców oraz RAF-u we wrześniu przedstawia się następująco:

Dywizjon 303 — 77 zestrzeleń przez Polaków, 17 przez Czechów Frantiska, 14 przez trzech brytyjskich członków dywizjonu. Razem we wrześniu 108 zestrzeleń, a w całej Bitwie o Brytanię 1940 roku — 126;

Dywizjon 302 — 19 i pół zestrzeleń we wrześniu, a w całej Bitwie o Brytanię — 26 i pół.

Inni polscy myśliwcy, rozproszeni po jednostkach brytyjskich — 21 zestrzeleń we wrześniu, a w całej Bitwie o Brytanię — 89.

Razem Polacy we wrześniu 1940 r.: 117 i pół zestrzeleń; reszta Królewskich Sił Lotniczych (RAF-u) miała 846 i pół zestrzeleń, co stanowiło stosunek zestrzeleń polskich do innych jak 1 do 7.2. Wypada nadmienić, że poza tym artyleria przeciwlotnicza strąciła 131 maszyn we wrześniu. Jeszcze korzystniejszy dla Polaków stosunek wykazuje zestawienie zwycięstw w owym decydującym dniu 15 września, kiedy to powyżej dwa dywizjony (nie licząc strącających innych Polaków w dywizjonach brytyjskich), t. j. „303” (14 zestrzeleń polskich, jedno brytyjskie, jedno czeskie) i „302” (11 zestrzeleń), miały razem 25 zestrzeleń polskich, podczas gdy reszta, t. j. Brytyjczycy i inni alianci zestrzelili 153 Niemców. Za-

tem wypadła stosunek zestrzeleń polskich do innych jak 1 do 6.1.

Nie dźw więc, że polscy myśliwcy są na ustach wszystkich i w sercu każdego Brytyjczyka. Nie dźw, że do Dywizjonu 303 przyjeżdża Naczelny Wódz, by ich dekorować; że przybywa również Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, oraz Brytyjski Król, by uścisnąć im dłonie. Brytyjskie pióra, co przedniejsze, oddadzą im część w publicystyce i będą pisać entuzjastycznie, jak pisał np. przy okazji George Saunders, słynny autor najpopularniejszego w 1941 r. dziełka pt. „The Battle of Britain”:

„...Znakomici między nimi (myśliwcami) są Polacy. Ich męstwo jest ogromne; ich sprawność graniczy z wyczynem nadludzkim. Polacy oddali wielkie usługi. Wciąż je oddają, i oddawać będą, dopóki zwycięstwo, triumfalne i zupełne, nie opromi ich skrzydeł.

Zaczynamy poznawać Polaków...”

Wieńc ostatecznie jacyż są ci sławni myśliwcy z Dywizjonu 303? Czy jacyś nadludzie? Jakaś elita, wyszukana na pokaz, dla pięknego symbolu? Kłęk cudowne dzieci, jacyś wybrańcy losu? Otóż, właśnie że nie! Są to zwykli, zdrowi, prości chłopcy. Mają ten sam temperament i te same zmysły, ten sam uśmiech i te same troski co większość innych Polaków; są kuben w kuben podobni do tysięcy mieszkańców, z nad Wisły, Warty, Bugu i

Dniestru; nie różnią się od tamtych niczym, ani cnotą szczególną, ani przywarami. Tylko gruntownie nauczyli się swego fachu w dawnej polskiej szkole i teraz sumiennie spełniają swój obowiązek — i to jest całą ich tajemnicą.

Że sprawność i rezultaty Dywizjonu 303 nie są niczym wyjątkowym i osobliwym, świadczą podobnie doskonale wyniki innych polskich myśliwców, walczących w zespołach brytyjskich, jak również świadczą o tym i działalność bratniego Dywizjonu 302. Myśliwcy z „302” zdobyli nawet pewnego rodzaju rekord, bo stacjonując z dala od terenów walki, jednak potrafili zestrzelić 16 i pół nieprzyjacielskich maszyn. A gdy, jak w dniu 15 września, dopuszczono ich raz uciwicie do wroga, zmieśli w jednym dniu nie mniej niż jedenaście samolotów.

Dzieje polskich lotników w Brytanii nie były pozbawione cech tragedii, którą nazwać można tragedią polską, a która polegała na tym, że obce narody, nawet najczulsze, snują o Polakach dziwne mylne pojęcia, często wręcz fantastyczne. Polacy fatalnie siedzą na globie. Stąd źródło tylu pomyłek i tylu nieporozumień (i stąd choćby na przykład takie dziwolgi, jak Posen, Lemberg i The Polish Corridor, przemycane do angielskich map. Lecz o tym tylko w nawiasie).

W lecie 1940 roku decydujące kółka brytyjskiego myślnictwa, w poczuciu ogromnej odpowiedzialności, jaka wtedy na nich ciążyła, miały wątpliwość co do użycia polskich myśliwców w walkach w Anglii, przypuszczając, że Polacy, po dwóch poniesionych klęskach, stanowią



Wicesublokator

Gdyby BOS wiedział, jakich dramatów familijno-towarzystw jest przy czyną obecna nasza ciasnota mieszkaniowa, przyspieszyłby na pewno nie- co odbudowę stolicy.

Dłatego wyłącznie pozwalamy sobie opowiedzieć pontiszą historię z prawdziwego zdarzenia, jakkolwiek zawiera ona wiele intymnych szczegółów, niezapewne nadających się do publikacji w prasie codziennej.

Litując się nad niedolą przyjaciela swego, pana Euzebiusza Kawki, pan Sylwester Walasiński, odnajdujący w mieszkaniu niejakiej pani Genowefy Sitko kąt przy oknie w charakterze sublokatora, postanowił odstąpić swoje łóżko na godziny nocne wyżej wymienionemu przyjacielowi.

Było to możliwe do przeprowadzenia dlatego, że pan Sylwester jest piekarzem, pracującym w nocy, a jego kompan musi się zrywać bardzo wcześnie, gdyż wywaga go gwizdek odległy od miejsca zamieszkania fabryki.

Przy dobrych chęciach z obu stron, panowie doszli wkrótce do takiej perlekcji, że jednocześnie co do sekundy jeden wskakiwał do łóżka, a drugi zeń wyskakiwał.

W locie zamieniali uścisk dłoni i na tym ich wzajemne stosunki się kończyły.

Wszystko szło doskonale aż do chwili, kiedy się wicesublokator rozprzeczający łóżkiem w nocy — zaryczył.

Po prostu narzeczona jego nie chciała ustawać o 5 rano, aby dać wypocząć po pracy głównemu sublokatorowi.

Ostatecznie p. Sylwester okazał się człowiekiem zgodnym i wyraził chęć kontynuowania się tylko połową łóżka, ale przeczuł, że temu zaprotestował energicznie szefiściwy narzeczony.

Doszło do tego, że p. Sylwester zmuszony był przesiadywać w bliznie na krzeselku całym kwadransami, oczekując, aż się narzeczona wicesublokatora wygudzi.

Zdenerwowało go to wreszcie i pewnego poranku, dzwoniąc zębami, odezwał się cterpko:

— Żeby tak na kogo innego, to by panienkę wziął za pirze i wyrzucił z łóżka na powietrze świeże, ale ja w szkołach kształcony jestem i wiem, jak z pięciu damską trzeba i dlatego mówię: zjeżdżaj panna z poscieli, bo nieprzyjemność uskutecznię.

— Komu nieprzyjemność, męczybulo, pleharski wysrobku, kwośnem karikowcem karmiony, zrobisz? Komu?

Twoje pieskie szczęście, że mój narzeczony wyszedł, on by cie nauczył po kościele gwizdać, ale i tak pokaże ci kształt adwokacki.

Tu obrażona dziewczyna chuyella spod łóżka swój brezentowy pantofelek na dębowej podestawie i zadawała panu Kawce 8 ran ciałych czoła i twarzy.

Nieszczęśliwy człowiek nie bronil się wcale, nie wiadomo, czy wskutek dobrego wychowania, czy też dlatego, że był rozspany.

Wszystkie wyżej wspomniane szczegóły wyszły na jaw w sądzie grodzkim, gdzie strony zresztą się pogodziły, osułowując, że nie mają do siebie urazy, zachowują jedyną nie odrobinę żalu do BOS-u.

WIECH

Wędrowki w głąb Warszawy

Bezrobotni „Polusa” pracują na ziemiach zachodnich Wizyta w annopolskich barakach

Baraki Annopola, czy boksy „Polusa” były przez lata całe siedliskiem „zawodowych” bezrobotnych, żyjących z żebraniem, lub zapomóg Opieki Społecznej. Brali, ot tak z przyzwyczajenia, bo dlaczego nie wziąć, kiedy dają. Dżś opieka społeczna rozładuje te skupiska wykołajehców. Zdolnych do pracy wysłała się na chłonne ziemie zachodnie, gdzie w innych środowiskach i atmosferze pracy staną się pożyteczni.

WIZYTA AMERYKANKI

Grupa wyrostków, jakby spod ziemi wyrosła, obacza wjeżdżając na podwórze auto. Przerwali zabawę na śmietniku, bo przecież niedozwolna to gratka móc na własne oczy obejrzeć przedstawicielkę pism amerykańskich z literami „USA War Correspondent”, wyszytymi srebrzem na niebieskiej tarczy.

Znajdujemy się na terenie „Polusa”. Przyjechała tu specjalnie, by zapoznać się z życiem, kłopotami i troskami tujejszych lokatorów. Już na progu drzwi bloku Nr. 4 towarzyszą nam okrzyki chłopców.

— Dla mnie niech pani pamięta o butach, a dla mnie o ubraniu.

Do szkoły, z powodu braku odzieży, nie chodzą.

Przez okna bez szyb, wdziera się do budynku zimny wiatr. Hula po pustych korytarzach, rozrywa pajeczne sieci, wiszące niby festony na odczynach z tyńku, na nasiąkłych wilgocią, ścianach i sufitych. Poszczególne boksy przypominają pobożowisko. Na podłogach leżą papiery, szmaty, szczerki jakiegoś żelastwa, wiązki słomy z legowisk, jako pozostałości po ostatnich lokatorach (około 600 rodzin), którzy we wrześniu opuścili „Polus”, otrzymując przez opiekę społeczną skierowanie na Zachód, na Śląsk i Pomorze, do pracy. Do pozostałych w liczbie 100 rodzin nadchodzą stamtąd od nich pełne zachwytu listy.

LISTY USZCZĘŚLIWIONYCH

„Postaralam się o małym gospodarce, tazy morgi ziemi — pisze z Kamionki pod Lenczą M. J. do sąsiadki z boksu. — Są dwie kocy, może niedługo będzie i krowa i kyla stuk kur”. Autorka listu, wdowa, matka 5-corga dzieci, pracuje w Państwowej Fabryce Papieru, zarabia 5.000 zł. miesięcznie. Dzieci otrzymały odzież i dostają całkowite wyżywienie.

Antoni K., ojciec sześciorga dzieci, z których najstarsze ma lat 16, wyrusza do Elbląga. Jakże tu nie jechać, kiedy siostra pisze że ma pokój z dywanem, i firanki, i że się już z dziećmi idą do koszu do kiecki ubrali.

Listy tego rodzaju są najlepszą zachętą do wyjazdu.

Wyjeżdżający otrzymują przydział odzieży z darów UNRRA i zapomogę do wysokości 1500 zł. na drogę. Współpraca Opieki Społecznej z PUR-em zapewnia „emigrantom” pracę i dach nad głową.

DOM ROZDZIELCZY DLA STARCÓW I KALEK

W opróżnionych boksach gruntownie odremontowanych mieści się teraz Dom Rozdzielczy dla Starców i Kalek. Mimo skromnych, wobec braku funduszy możliwości „budowlanych” Wydziału Opieki Społecznej Z. M., w ciągu niespełna miesiąca dokonano cudów. Ściany pokryte już świeżą farbą, podłogi lśniły od czystości, a z piecyków zainstalowanych na korytarzach rozchodzi się wokół przyjemne ciepło. W boksach czy-

sto i schludnie. Stara baboia pochyla siwą głowę nad robotką, współlokatorka jej ślepa i głucha zębaczka spod kościoła, odmawia pacierze, przesuwając drzącą ręką paciorki różańca. Kilku starszuchów przysiadło na drewnianej ławie przy piecu i gwarzy, dzieląc się troskami. Są tu i chorzy i paralitycy.

Do jednego z boksów wstawia się właśnie dodatkowe łóżko dla nowoprzybyłej lokatorki. Jest to długoletnia nauczycielka angielskiego, lat około 80-ciu. Staruszka opowiada o stracie dwóch synów w powstaniu i prosi, o wstawienie w Opięce, by jej zbyt prędko z Warszawy nie wyszła, bo może odnajdzie ją tu któryś z dawnych uczniów i okaże trochę serca. Zapytana przez dziennikarkę o pozwolenie sfotografowania — spogląda na swoje łachmany i mówi z bolesnym uśmiechem: „It is sorry for the Magazine...” (To oszepci pismo).

Korzystanie z Domu Rozdzielczego, nie powinno, zgodnie z przepisami przekraczać 2 tygodni. Ale co zrobić z tą gromadą nieszczęśliwych, których nie ma dokąd przesiedlić. Zakłady podwarszawskie są już wypelnione, a te na zachodzie nieprzygotowane jeszcze na przyjęcie gości. Trzeba znaleźć dla opieki społecznej fundusze niezbędne dla usprawnienia tej akcji. Trzeba przedsięwziąć stworzyć na zachodzie znosne warunki życia. Muszą pojechać i móc tam pozostać.

A tymczasem w opróżnionym bloku na ul. Lubelskiej znajdują schronienie i żyłkę strawy powracający z obozów dawni mieszkańcy Warszawy. Tu przeżyją najcięższy, przełomowy okres życia, i tu zetkną się z ludźmi, którzy im okażą pomoc i serce... B.

CZY JUZ MASZ LOS IV-VI KLASY 46-91 LOTERII DZIŚ CIAGNIENIE

Uwzględniając, że ciagnienie trwa przez 8 dni, a cena 1/4 losu dla nowostępującego do gry wynosi 200, ryzyko więc ciagnienia stanowi tylko 25 i daje możność uczestniczenia w rozgrywce 21.000 wygranych na ogólną sumę 31.906.000 złotych. Główna wygrana

MILION

Ryzyko niewielkie — szanse duże. K. 1520-1

za ich wkład w tę wojnę i jak ma za to zapłacić, — pytanie, choć brutalne, lecz bardzo ludzkie, — lotnicy szeroko otworzyli oczy i może zachęciłby się doznać: spełniał swą obowiązującą powinność jako lojalni sojusznicy Brytanii i zapłaty od niej nie chcą.

Lecz potem, po zastanowieniu się, jednak zażądają zapłaty. Mianowicie zażądają, by Brytyjczycy lepiej poznali Polaków. By poznali ich uczucie, serdecznie, i dokładnie, na wskroś, bez uprzedzeń; by poznali takich, jakimi Polacy rzeczywiście są; a nie takich, jak ich malują i jak ich chcą mieć nieczytliwi sąsiedzi.

Wtedy na pewno Brytyjczycy odkryją, że naród, żyjący dokoła Wisły, jest akurat taki sam, jak wszystkie inne zdrowe i cywilizowane narody, ani nie gorszy, ani nie lepszy. Że przeciętny Polak to właściwie taka sama dusza jak przeciętny Mr. Brown w Londynie, Mr. Bruce w Edynburgu czy Mr. Taylor w Chicago. Że tak samo jak oni wierzy w niezmienność wielkich moralnych wartości ludzkich i nie będzie umiał łamać swego słowa ani plodzić Quislingów. A ponieważ Polacy jako naród nieczym istotnym nie różnią się od innych uczciwych narodów, mogą po wojnie znakomicie przysłużyć się całej ludzkości, nie w pięknych manifestach i w górnolotnych zamiarach, lecz czynnie i realnie, tak samo czynnie i realnie, jak lotnicy ich przysłał się Brytanii w jej najcięższym miesiącu istnienia. Byłoby nie decydował o ich losie ktoś, kto ich nie zna.

Tego żądają polscy lotnicy w zapłacie: uczciwość i rozumne spojrzenia na Polaków.

KONIEC

